

Księga wyjścia – 22

12 sierpnia 2019

Ballada o prawdziwym problemie

W polityce dzieje się bardzo dużo, niby sezon ogórkowy i nic specjalnie dziać się nie powinno, a tu co chwilę wyskakują jakieś kwiatki. A to marszałek Sejmu, który spokojnie mógłby zagrać we współczesnej wersji filmu „Wniebowzięci”, ciągłe transfery „polityków-wędrowników”, zmieniających partię w zależności od tego co zaproponuje konkurencja, a to znowu zaczęły się sądowe batalie pod pretekstem RODO, i mimo wyroku Sądu Najwyższego, politycy PiS-u swoje wiedzą i za cholerę nie powiedzą. Jakby i tego było mało znowu dał o sobie znać Kamil Durczok, który nie zważając na ilość promili.



Opinia publiczna i media rzuciły się na faceta z zamiarem linczu. Bo co jak co, ale w Durczoka fajnie się wali, jest znany i swoje za uszami ma. Tak czy inaczej odpowie za jazdę po pijaku, a cała nagonka, która przy okazji się pojawiła ewidentnie nosi znamiona poszukiwania taniej w zdobyciu, ale dobrze sprzedającej się sensacji. Nie jestem wielbicielem tego człowieka, mało tego – mam o nim jak najgorsze zdanie – ale

jeszcze bardziej wkurza mnie często ostatnio stosowane i modne słowo „grillowanie”.

Durczok odpowie przed sądem, a że jest osobą publiczną a informacja o tym poszła już w świat i teraz powinniśmy poczekać na prawomocny wyrok, zamiast dorabiać facetowi zęby i robić z niego wampira.

Daleko mi do spiskowych teorii, ale w tym wszystkim bardzo oddalił się temat pedofilii w Kościele. Tak jakby każda informacja była pompowana do granic tak, by zająć ludzką świadomość odsuwając tym samym prawdziwy problem. A jest nim krzywda dzieci dokonywana w kościołach całej Polski. Trzeba ten problem wyprzeć z pamięci i świadomości obywateli.

Rozgrzany do maksymalnych temperatur Kazimierz Dolny, którego rynek i okolice zbudowane są z kamienia – co tylko potęguje upał – wcale nie zniechęcił turystów. Trwa pełnia sezonu i czasami trudno przedostać się z jednego końca rynku na drugi. Mam wrażenie, że tłum podnosi jeszcze i tak wysoką temperaturę. Podcienia nie przynoszą już ulgi, rozgrzane kamienice i kamienny bruk działają jak tysiące małych grzejników oddając w cieniu to, co wcześniej dostały od słońca.

Pomimo napływu tak dużej rzeszy turystów, to w galeriach wciąż jeszcze panuje zastój. Teraz „żniwa” mają hotelarze, fast-foody czy kawiarnie. Lipiec nigdy nie był wymarzonym miesiącem dla malarzy czy handlarzy sztuką. Owszem, każdego dnia przewijają się setki ludzi, lecz realnie nic z tego nie wynika. Traktują to jak muzeum, okazję do rozmowy z artystą i chwilowy kontakt ze sztuką. Ponieważ znam ten schemat i wiem czego się spodziewać, jeżdżę nie nastawiając się na sprzedaż. Dla nas „galerników” przyjdzie jeszcze czas, zwykle od drugiej połowy sierpnia do listopada. Gdy rynek lekko opustoszeje, wtedy amatorzy obrazów spokojnie będą mogli przejść wszystkie lokalne galerie i galeryjki, których chyba nikt jeszcze dokładnie nie policzył. A niektóre są tak małe, że nawet jeśli

ktoś chciałby kupić obraz, a trafi na falę turystów podziwiających rozwieszone prace, to i tak nie będzie w stanie zobaczyć wszystkich i omówić warunków z autorem.

Kiedys próbowałem policzyć wszystkie kazimierskie galerie, ale gdy doszedłem do setki uznałem, że chyba coś źle robię, bo to przecież niemożliwe żeby aż tyle ich się tam zmieściło i dałem sobie spokój. Chociaż tak naprawdę powodem było to, że już nie chciało mi się liczyć ich dalej.

Mimo niewielkiej szansy na sprzedaż jeżdżę jednak regularnie do Kazimierza, otwieram galerię, by przynajmniej ludzie mogli popatrzeć, uciąć sobie pogawędkę, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że stanowi to dla nich atrakcję. I jak to w życiu, rozmowy bywają jałowe, ale trafiają się też ciekawe, pasjonujące, a niektóre nawet zainspirują. Nawet do napisania tekstu.

Po zakończeniu pracy, wracam do domu komunikacją miejską. Ponieważ jak już wspomniałem jest pełnia sezonu autobusy najczęściej są wypełnione. Któregoś dnia wsiadła również wycieczka szkolna. Spora grupa rozbrykanych nastolatków pod czujnym okiem dwóch opiekunek. Pomimo tego, że po całym dniu ból głowy mocno mi dokuczał, to jednak dzieci swoje prawa mają.

Jakoś przetrwam te krzyki – pomyślałem i zająłem miejsce. W pewnym momencie usłyszałem rozmowę dwóch dziesięciolatków (na tyle wyglądali). Usłyszałem i miałem wrażenie, że to jakieś urojenie. „Jesteś rasistą? – zapytał jeden z nich, zwracając się do drugiego i nie czekając na odpowiedź kontynuował: – bo ja jestem i jakbym dorwał Murzyna, to bym rozstrzelał”. Zmęczona opiekunka przysłuchiwała się w milczeniu, ja wciąż nie dowierzałem, gdy wtrącił się trzeci dzieciak: „Wiesz co to rasizm? – zapytał. – Zabiłbyś też Żyda, albo kogoś, kto ma ciemniejszą skórę?” Zdziwiony brakiem reakcji opiekunek zbierałem się do wyjścia, bo akurat autobus zbliżał się do mojego przystanku. Byłem w lekkim szoku, już nie tyle rozmową

tych dzieciaków, ale brakiem reakcji opiekunek. Rozumiem ich zmęczenie, widać było, że upał je wykończył, ledwo żyją, a pot zalewał im nawet twarze. Pomyślałem, że mimo wszystko w takich sytuacjach powinny reagować. Wytłumaczyć czym jest „rasizm”, wiadomo, że dziecko samo tego nie wymyśliło, ale przeniosło na grunt klasowy opinię wyniesioną z domu.

Ten niby niepozorny i niegroźny fakt wprowadził mnie w pewną zadumę, czy to brak odpowiedniej edukacji, czy wpajany nam od dzieciństwa kult wojny i przekonanie, że jesteśmy narodem wybranym, który wycierpiał tyle, że Ruanda może się schować. Zresztą dla przeciętnego Polaka Afryka się nie liczy. I wszystkie morderstwa, pogromy z tego kontynentu są nieistotne w porównaniu do „bohaterstwa” Polaków. To, że Nigeria ma 200 milionów obywateli i jest szóstym producentem ropy na świecie nie ma znaczenia dla przeciętnego Polaka, którego rozpiera duma, że po raz kolejny rząd postanowił kupić amerykańskie samoloty, które nigdy, nigdzie nie polecą.

Jakiś czas temu podczas pewnej dyskusji w Internecie przeczytałem taki komentarz: „Nie ma bardziej bohaterskiego narodu jak Polacy, nigdzie nie było tylu powstań i tylu bohaterów”. Opadły mi ręce, bo świadczy to o kompletnej nieznajomości historii, nie tylko świata, ale nawet Europy.

Bo w ilości powstań przebija nas choćby Bułgaria. Dociekałem kiedyś, dlaczego w tym kraju odwrotnie kręcą głowami. Podczas gdy na całym świecie symbolem słowa tak, czy potwierdzenia jest kiwnięcie głową z góry na dół, a zaprzeczenia przekręceniem na boki, w Bułgarii jest odwrotnie. Po dosyć długim i wnikliwym wertowaniu różnych źródeł udało mi się wreszcie dowiedzieć, że jest to związane z podziemną walką o niepodległość z czasów, gdy Bułgaria była podbita przez imperium osmańskie. Miało to najzwyczajniej w świecie wyprowadzać w pole Turków, tak by za cholerę nie mogli dojść o co Bułgarom chodzi. Jeszcze nie tak dawno gdy odwiedzałem ten kraj, dochodziło do wielu związanych z tym zabawnych nieporozumień. Pamiętam jak chciałem coś kupić i gdy wreszcie

udało się wytłumaczyć pani w sklepie czego potrzebuje, ta przecząco podkręciła głowa mówiąc przy okazji „ima”.

„Jak nima, to nima” – pomyślałem i zbierałem się do wyjścia, ale sprzedawczyni wybiegła za mną pokazując poszukiwaną przeze mnie rzecz. Bułgarskie „ima” po polsku oznacza „jest”, ale przy jednoczesnym odwrotnym kręceniu głową skutecznie mnie zmyliło.

Zamiast więc uczyć historii, skupiamy się na kulcie wojny i bohaterstwa, które niejednokrotnie jest mocno naciągane. Doszedłem do wniosku, że to wynik kompleksów, z kim nie rozmawiam to albo przypisuje sobie pochodzenie szlacheckie, mało tego, nie jakiejś tam szlachty, która niewiele różniła się od chłopów, ale wręcz magnackie. Słuchając takich rozmów można łatwo dojść do wniosku, że Polska to kraj składający się z samych szlachciców i bohaterów.

Właśnie z umiejętnie podsycanej tego rodzaju postawy PiS zaspokaja próżność i leczy kompleksy, to jedna z przyczyn tak wysokich notowań tej partii.

Śmialiśmy się niedawno z „bizantyjskiego” życia obalonego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza – a tak naprawdę czym to się różni od podniebnych wycieczek marszałka Sejmu? Jeśli ktokolwiek dorwie się do jakiejś władzy, to wykorzystuje ją głównie po to, by korzystać z przywilejów. Niegdyś PSL będąc zawsze w koalicji obsadzało swoimi ludźmi wszystkie spółki i urzędy państwowe, teraz niepodzielnie robią to samo ludzie Kaczyńskiego. No, może poszli kilka kroków dalej. To jest to nasze polskie Bizancjum. Policjanci rzucający wycięte wcześniej na komisariacie konfetti? Wszechwładza ludzi pokroju Misiewicza, przed którymi generałowie musieli oddawać honory. Bizancjum na miarę kraju i jego możliwości.

Wracając do kultu wojny, niewiele osób wie, że tak naprawdę jedynie około trzech procent społeczeństwa zaangażowało się w ruch oporu podczas ostatniej wojny. Oczywiście po latach można

opowiadać o masowym zrywie, ale zryw ten polegał głównie na dezercji podczas kampanii wrześniowej i cichym siedzeniu w domu pod administracją niemiecką. Którą niektórzy nawet chwalili. Teraz orędownicy wielkiej Polski, którzy postanowili wstać z kolan i pobić uczestników pokojowego marszu w Białymstoku, to nie potomkowie rodów magnackich i bohaterów kampanii wrześniowej. Lecz prawnukowie chłopów z okolicznych wiosek.

Wysiadłem z autobusu zamyślony i zafrapowany tym, co usłyszałem, na przystanku niedaleko jednego z marketów. Tu również zauważyłem pewne zmiany. Jeszcze nie tak dawno każdego dnia stał tam z gitarą pewien facet – w moim wieku, może ciut starszy – i starał się zarobić na zasadzie „co łaska” czekając, aż ktoś wrzuci mu jakąś monetę do leżącego przed nim otwartego futerału na gitarę. Struna – taką miał ksywkę – miał tam stałe miejsce, przez kilka lat zarabkował w ten sposób. Od kilku miesięcy jednak go nie widzę, podobnie jak nie widzę żebrzących tam bezdomnych, nałogowców, wszystkich chętnych by odstawić wózek. Próbowałem dowiedzieć się o przyczynę tych zmian. Okazało się, że przeszkadzało to szefom wielkopowierzchniowych sklepów i ochrona się ich w sposób brutalny pozbyła.

Struna jeździ do innego miasta, a bezdomni przenieśli na skwerki. Władze marketów mają „spokój”, a ludzie pewnie nawet nie zauważyli, że od jakiegoś czasu nikt nie proponuje odstawienie wózka, a samochód ochrony stoi non stop przy wejściu głównym.

Zanim dotarłem do domu to doszedłem do wniosku, że tak naprawdę problem w kraju mamy tylko jeden – Kościół katolicki ze swoimi wpływami. Reszta to tylko teatr, który ma go przesłonić. Tak naprawdę można się oburzać na marszałka i jego zamięłowanie do wznoszenia się ponad chmury, bo jest to kosztowne. Ale nawet gdyby codziennie latał tym samolotem do Rzeszowa ze wszystkimi szwagrami, to i tak pochłonie to mniej pieniędzy niż cały Kościół katolicki i nie wyrządzi większej

szkody niż wciąż ukrywani pedofile. I z taką konkluzją włożyłem klucz w zamek, by otworzyć drzwi od mieszkania.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info